

## RECENZJE

PONIEDZIAŁEK  
14 PAŹDZIERNIKA  
2002REDAGUJE  
ANDRZEJ  
MOLIK  
☎ 534 89 87

TAKŻE PO FESTIWALU

## Teatr Dobrzyckiego

Zgodnie z naszymi przewidywaniami, wystawa „Sceny teatralne” Pawła Dobrzyckiego w Galerii Sztuki Wirydarz stała się bardzo znaczącym dopełnieniem programu Konfrontacji. Jej przewaga nad festiwalem polega na tym, że można ją wciąż oglądać nawet po zakończeniu imprezy. A warto! Wybitny scenograf okazał się też wytrawnym rysownikiem i same tylko kolejne wersje „Latającego Holendra” odkrywają fascynujący świat jego plastycznej wyobraźni i niepospolite poczucie humoru. TAM, fot. JB

VII KONFRONTACJE TEATRALNE  
Nasz wkład

Obok omówione zostały spektakle amerykańskie i rosyjskie stanowiące główny nurt tegorocznych „Konfrontacji Teatralnych”, jednak nie wolno zapominać o polskim, a także lubelskim wkładzie w festiwal. Ten nasz lokalny, w postaci spektakli już znanych, pominiemy, ale nie sposób nie wspomnieć o plenerowym misterium „Poemat o Miejscu” przygotowanym przez Tomasza Pietrasiewicza, Teatr NN i całe rzesze wolontariuszy. Gdyby nie nagle zalamanie pogody, mogło stać się wydarzeniem VII Konfrontacji, pochylającym się nad innymi wartościami, nad umarłą przeszłością miasta.

Próbując ogarnąć festiwalowe wydarzenia w Lublinie nie zawsze można było trafić do Gardzienic, gdzie z okazji jubileuszu działy się rzeczy nader interesujące. W każdym razie recenzję z „Eurypidesa”, najnowszej propozycji Włodzimierza Staniewskiego i OPT, odkładamy sobie do premiery tego eseju tea-

trznego. Ale niezwykle ważne okazały się na Konfrontacjach pokazy teatrów wyrosłych z gardzienickiego dziedzictwa. Pisałem już po piątkowym pokazie z entuzjazmem o „Kronikach” Teatru Pieśń Kozła, a dziś mogę stwierdzić, że stawiam je na pierwszym miejscu spośród wszystkich spektakli. Z perspektywy całego festiwalu dużo wyżej sytuuję też „Człowieka” z warszawskiego Studia Teatralnego (bije na głowę wszystkich Amerykanów razem wziętych) i nie zapominam o „Pustkowiu” austriackiego Tanto. Te przedstawienia robili „ludzie Staniewskiego” i komisarz festiwalu ma prawo i z tego powodu być dumny. I z tego, że przy całych niedoborach i niezrealizowaniu wszystkich pomysłów, a także przy różnicy zdań w łonie grona organizatorów, VII Międzynarodowy Festiwal „Konfrontacje Teatralne” należy uznać za jeden z najlepszych w historii tej naszej sztandarowej imprezy. ANDRZEJ MOLIK

KULTURALNE REMANENTY  
Porwani  
harmonijką

W ramach remanentów kulturalnych wracamy do koncertu sprzed ponad tygodnia. A nie można nie powrócić do zorganizowanego przez Ośrodek Alliance Francaise UMCS koncertu w Kawiarni Artystycznej Hades, który się odbył w sobotę, 5 października, bo za wiele radości przyniósł odbiorcom, że by zbyć go milczeniem.

Bohater wieczoru Jean Jacques Milteau okazał się prawdziwym mistrzem harmonijką i w bluesach z Luizjany, i w afrykańskich klimatach, i wtedy, gdy paryskiego słyszycy zagrał tak jakbyśmy słyszeli akordeon, co jest już mistrzostwem świata. Dopełniający duet gitarzysta Manu Galvin nie ustępował partnerowi pola, a że obaj byli przy tym dowcipni i kontakto-

w porywający wspólny koncert francuskich artystów i ich polskich słuchaczy. Bravo! TAM



J.J. MILTEAU Prawdziwy mistrz harmonijką. Fot. Leszek Cwalina

VII KONFRONTACJE TEATRALNE  
Nierówna waga

Włodzimierz Staniewski tworząc program zakończony w sobotę siódmej edycji Międzynarodowego Festiwalu „Konfrontacje Teatralne” postanowił przede wszystkim skonfrontować dzisiejszy teatr rosyjski i amerykański. Gdyby udało się na wyimaginowanej wadze położyć propozycje przywiezione do Lublina z przeciwnych krańców świata, okazałoby się, że szala z przedstawieniami z Rosji ewidentnie przeważa tę, która dźwiga spektakle zza oceanu.

To podstawowa lekcja, jaką możemy wyciągnąć z tegorocznego festiwalu. Zafascynowani Ameryką, przynajmniej na gruncie teatralnym, nie powinniśmy „boczyć się na Rosję”, popelniać „grzechu zaniechania” i nie obserwować tego, co się tam dzieje, bo nasi wschodni sąsiedzi wciąż na tym gruncie mają do powiedzenia coś nowego i ważnego. Spróbujmy – zaczynając od spektakli z USA – podzielić się wrażeniami z ostatnich dwóch dni imprezy.

■ **La happening** Teatr La Pocha Nostra zaproponował w „Ex-centris – Żywej dioramie fetyszyzowanych” nie spektakl a happening na dwa członki – prawdziwy i sztuczny (u kobiety), obfity biust, guru-protagonistę pociągającego wódkę z rury, ekrany z projekcjami, rekwizytornię-pandemonium, jazgot i chaos. Twierdzenie, że to wszystko miało prowadzić do sprawdzenia, jaką rolę odgrywają media w tworzeniu obrazu imigrantów, jest zwykłym nadużyciem.

■ **Nieugięty umysł** Double Edge Theatre gościł na Konfrontacjach po raz drugi i przynajmniej o, jeden raz za dużo. Jego „Nieugięta” jest spektaklem tak przekombinowanym, że zupełnie bełkotliwym. Nieugięty u w tej próbie powiedzenia prawdy o kobiecie jest umysł twórców upierających się, żeby wrzucić do jednego worka zeznania morderczyń własnych dzieci, rytuały dworskie i indiańskie, teatr lalkowy i antyczny, wyznania więźnia politycznego i Bóg raczy wiedzieć co jeszcze.

■ **Zabawy Beckettom** Oprócz spotkania z Ellen Stewart, które wszak trudno nazwać stricte spektaklem, propozycja innej legendy teatru made in USA Richarda Schechne-



CENTRUM MEYERHOLDA Bezpośredni kontakt z aktorami.

ra i jego grupy była najciekawsza w całej amerykańskiej ofercie. I ona nie była przedstawieniem, tylko warsztatem. Ale próba dyskusji, czy raczej miało Towarzystwo Beckettowskie oprostowując Schechnerowską wersję wystawienia „Czkajaka na Godota” przynajmniej potrafiła zaciekawić i wciągnąć widzów w grę, w której nie miała rolę jako adwokat klasyka teatru absurdu odegrał Antoni Libera, największy polski znawca Becketta. Była to jednocześnie lekcja teatru na żywo, twórczy pobyt w samym jego sednie.

■ **Finałowy skandal** Playwrights' Arena zaprezentowała na finał festiwalu „Beachwood Drive” w takiej samej foliowej scenografii, jaką Leszek Mądził stworzył 35 lat temu, jeszcze w Teatrze Akademickim KUL, do spektaklu wg Bolla (tylko palm wówczas brakowało). Poetyka amerykańskiego przedstawienia była też z tamtej epoki, chociaż nazwanie go teatrem rapsodycznym byłoby obrazą dla tego ostatniego. Zaproszenie tej publiczności do nas tylko po to, żeby grająca prostytutkę (!) Lena Starostina mogła zadedykować spektakl swemu urodzonemu w Lublinie dziadkowi, nie wydaje się dostatecznym argumentem, bo pokazano skandaliczny gniot.

Do tego zestawu z USA należy dodać negatywnie na tych łamach ocenianego „Objawionego” ze Studia Kadmus i spektakl The Electronic Disturbance Theatre, którego nie zdołałem obejrzeć. A teraz szala rosyjska.

■ **Artaud z Moskwy** Do przywiezionego przez Walego Fokina spektaklu „Artaud

i jego sobowót” z moskiewskiego Centrum Teatralnego Meyerholda wiele osób zgłasza pretensje, że zaprezentowany został w przestrzeni nazbyt udziwnionej, prowokującej do pytania, co tym zabiegiem zostało osiągnięte w samej materii teatralnej. Jednak możliwość bezpośredniego kontaktu z aktorami grającymi według klasycznych kanonów szkoły rosyjskiej, pośród stoliczków kawiarzyńskich ustawionych na scenie Osterwy, miała swoje plusy, a niektóre sekwencje (w stylu... Felliniego) w przestrzeni otwierającej się na widownię teatru – wizjonerską siłę. Ze teatr okrucieństwa Artauda został tu gdzie pogubiony, to inna sprawa.

■ **Poezja cienia** Jeśli ktoś zapragnął odnaleźć w teatrze w czasie Konfrontacji prawdziwą poezję, odnalazł ją w „Metamorfozie”, bezprezjensjonalnym, przuroczym spektaklu-koncerte Teatru Tię z Moskwy. Taką moc miały cztery etudy, w których główną rolę grało podświetlane na ekran-kurtynek malowanie na szkle w rytm fortepianowej muzyki. „Żywe” rysunki bawiły (np. słoń na gondolach, które toną pod jego ciężarem) i wzruszały (część „Ziemia” tworzona sypką materią bodaj piasku). Technika zadziwiała. Efekt fantastyczny.

■ **Prowokacja formalna** Padł już w tych recenzjach festiwalowych zarzut formalizmu (Kadmus), a okazuje się, że zabawa formą może zachwycić tak, jak w spektaklu Teatru – nomen omen – Formalnego prezentującego „Szkołę głupców”. Teatr z Sankt Petersburga zdaje się być wobec odbiorców nonszalancki, prowokacyjny. Jednak pozorne niezainteresowanie odbiorcem jego pracy prowadzi do efektów zadziwiająco pięknych. Ta gra intelektualna otwierana swoistym przekomarżaniem się z widzami wciąga, zawiąsza nas i opowieść o chłopcu z rozdwojoną jawnią (gra go dwóch aktorów) staje się sugestywnym dramatem – wizyjnym, dobitnym, czepiącym z awangardy (klasa Kantor) i otwierającym jej nowe przestrzenie.

Dla Rosjan (dodać należy spektakle Czesłabińskiego Teatru Tańca Współczesnego z inauguracją) warto było zorganizować VII Konfrontację. A Amerykanów trzeba do nich (i do nas, do Polski – dodajmy bez zbytejnej skromności) przysyłać na nauki.

ANDRZEJ MOLIK